

Helena Zasada

Projekt:	Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim
Nr wywiadu:	41 Opowiada Helena Zasada
Sygnatura nagrania nowa:	701-152-002-041
Sygnatura nagrania stara:	IJP-701-152-002-044-001
Miejsce nagrania:	
Data nagrania:	13 July 1991
Czas nagrania:	60 min.
Język nagrania:	polski

Opis nagrania:

Opis osady i sytuacji rodziny bohaterki nagrania na Wołyniu – Poprawne relacji z Ukraińcami w pierwszych miesiącach wojny – Opis dnia wywózki – Niepewność celu wywózki – Warunki transportu i zgony dzieci – Przyjazd do posesiółki Cisowaja – Historia wcześniejszych osiedleńców posesiółki – Przydział nowych zesłańców do wyrębu lasu – Indoktrynacja w szkole – Opis warunków bytowych i mieszkalnych – Przewóz do innego posesiółki Zapadnoje – Sytuacja mniejszości narodowych przed i w momencie amnestii – Dbłość o zdrowie mieszkańców posesiółki – Wiadomość o amnestii – Wyjazd ojca do Armii Polskiej – Wyjazd części Polaków do Kotłasu, do polskiej placówki – Transporty koleją na południe – Pozostanie 60 osób po odjeździe pociągu – Poszukiwania zagubionego pociągu w Uzbekistanie – Odnalezienie rodziny – Wiadomość o spodziewanych transportach do Persji – Wyjazd do Kermine – Wrogość Uzbeków, złe warunki – Choroba bohaterki nagrania na tyfus – Pobyt w szpitalu i ciężkie powikłania - Transport do Pahlavi, później przez Teheran, Karaczi do Tanganiki – Zgony na tyfus w Teheranie – Nauka w gimnazjum w Tengeru – Wieloletnie choroba bohaterki nagrania na malarię – Wiadomości od ojca z Włoch – Zjednoczenie rodziny w Anglii – Tragiczne historie znajomych zesłańców.

Transkrypcja nagrania:

Nazywam się Helena Zasada z domu Jopek i... głośniej?... i w Polsce mieszkaliśmy na Wołyniu, adres - Piłsudczyzna powiat Kostopol, Wołyń.

Czy Pani ojciec był osadnikiem?

W Polsce ojciec tam był osadnikiem i nasza osada składała się z.. mi się zdaje, że było około 42 osadników i to było otoczone, można powiedzieć, niezupełnie przez Ukraińców, ale było dużo osiedli ukraińskich czy raczej wioski ukraińskie, które były dosyć, dosyć.. Na początku podobno były ustosunkowane raczej nieprzychylnie do osadników, ale później jak osadnicy wprowadzili lepszą gospodarkę i budowali szkoły itd. Ukraińcy zrozumieli, że.. znaczy odnosili pewne korzyści materialne, bo przede wszystkim założyli dobrą mleczarnię i z całych okolic wozili do tego mleko i tam później produkty były rozsyłane do.. nawet do Łodzi odchodziły z tego... proszę?

Czy pani wie skąd te dziwne nazwy osady Piłsudczyzny czy to byli legionści?

No naturalnie, naturalnie tak po legionistach. Przeważnie, przeważnie tam byli.... większość przeważnie była legionistów i przeważnie byli ci ludzie, którzy, którzy brali udział w wojnie z bolszewikami i potem naturalnie te działki zostały im przydzielone, przypuszczalnie w nagrodę za

to, a ponieważ to byli ludzie młodzi i pełni inicjatywy i to było raczej tak jak polszczenie tego, tej części, tej części powiatu. Ja nie wiem, do kogo te ziemie należały dawniej, kto był, kto był właścicielem tych ziem, ani nic jakoś się nigdy nie zorientowałam, nie mówiło się o tym. W 39-tym roku jak Niemcy uderzyli na Polskę i bolszewicy weszli 17-tego września, znaczy wiedzieliśmy, że bolszewicy wchodzą, ale nie wiedzieliśmy czy jako przyjaciele czy jako... ludzie się łudzili, że przychodzą, jako przyjaciele, ale okazało się odwrotnie.

U nas specjalnie nie było na początku aresztowań. Ci osadnicy, którzy mieli pewne porachunki a raczej uważali, że będą mieli pewne porachunki z Ukraińcami, po prostu ulotnili się, bo większość osadników była w bardzo dobrych stosunkach z Ukraińcami. Mój tatuś osobiście był szanowany, ceniony. Nigdy nie musiał się starać o pracowników, powiedział tylko, że tyle a tyle potrzebuje robotników na żniwo czy na zbiórkę kartofli, czy na cokolwiek i zawsze dostał pracowników. Dobrze płacił, mama podobno gotowała dobrze jeść, bo nie chcieli do nas iść bez jedzenia, tak, że mama się musiała napracować, ale przychodzili do nas bardzo chętnie, ale ja wiem, że byli niektórzy i to był jeden z naszych sąsiadów, który by.. po prostu sknera i on ile mu się dało wyciągnąć tyle wyciągnął, ale później również się bał bardzo tych Ukraińców, bo zdawało mu się, że może i ktoś zechce z nim mieć jakieś osobiste porachunki. Ale ci, którzy, kilku.. jednak ... jak bolszewicy weszli, odeszli, zostawili rodziny poszli i nie wrócili więcej, czyli nie zostali wywiezieni. Jak pomiędzy, pomiędzy wrześniem a 10 lutym było raczej spokojnie. Czasami były takie postrachy, że, że będą, że będą napady, czy coś nawet, nawet Ukraińcy ostrzegali nas, mówili żeby się wynieść z domu na taki na taki dzień, czy na taki na taki wieczór.

Kto organizował to te napady, ukraińscy..?

Ukraińcy, ale napadów jak myśmy byli nie było żadnych.

A władzę sprawowała ...? Kto sprawował?.

Sowieci, ale właściwie to, właściwie to byli raczej.. wszystko było pod kierownictwem przypuszczalnie Sowietów, ale Ukraińcy byli tymi... nosili opaski czerwone, byli tępą milicją.

A co się stało z polskimi urzędnikami?

U nas specjalnie nie było dużo urzędników. Myśmy byli oddaleni od powiatu o 10 kilometrów. Co się stało w Kostopolu, ja nie mam pojęcia. Czy były areszty, czy był ktoś... tego ja nie wiem. Ale u nas nie aresztowali nikogo, nie aresztowali nikogo, nie włożyli do więz...., nie tego.. Dopóki nas nie wywieźli to nie było żadnych osobistych porachunków. Przyjechali tylko podczas, nie wiem dokładnie, kiedy było aresztowanych kilku Ukraińców za pro ukraińską działalność. Jedną z nich była moja nauczycielka i potem oni zostali zwolnieni i ci tam wypowiadali takie.. przemówienia, itd. że jak tam źle byli traktowani w więzieniu. Ale, ale też nie było żadnych, żadnych takich specjalnych... nasi Ukraińcy nie powiem, nie, nie odnieśli się do nas źle. Podobno później było zupełnie inaczej, ale do 30-tego lutego nie było w ogóle źle. Nawet w ten dzień, w który nas wywieźli, znaczy, w który nas zabrali, ja wiem, że do sąsiadów przyszli Ukraińcy i powiedzieli, że jutro was będą wywozić, jak możecie uciec.. ulotnijcie się. Ale się oni nie ulotnili, zostali wywiezieni. Nas nikt nie ostrzegł. Przyszli, pewnie ciemno było jeszcze, czwarta czy piąta rano i powiedzieli, znaczy był jeden oficer rosyjski i kilku Ukraińców, tych milicjantów i powiedzieli, że.. najpierw nie wiedzieliśmy, czego oni chcą, tatuś myślał, że będą tylko jego aresztować, ale siedzieli ze dwie godziny i potem ten oficer, który nas zabierał miał... jak on przyszedł do kogoś przed nami, ta pani się otrula i to na nim zrobiło takie szokujące wrażenie i on bardzo był taki czy przygnębiony, czy podniecony w ogóle był, nie wiedział, co ze sobą robić i dlatego do nas przyszli stosunkowo później, tak, że nawet jak nas przywieźli później do transportu, to ludzie myśleli, że nas Ukraińcy ostrzegli i że myśmy wyjechali. Po otruciu się tej pani, ona nie umarła, ale nie zabrali ją w tym

czasie, bo ona z tego.. Jak on teraz przyjechał, to on powiedział, że mamy 20 minut do zapakowania się i tatuś mówi „Jak to do zapakowania się?”, a myśmy tatusiowi przygotowali taki mały tobolek ze wszystkimi tam.. bieliznę ciepłą i trochę jedzenia itd., bo byliśmy pewni, że tatusia aresztują, ale oni mówią „Nie, wszyscy”, to wtedy naturalnie i tatuś i mama w płacz, „Czego zabieracie dzieci, po co dzieci?”. A ten oficer mówi taki jest rozkaz i był bardzo ludzki człowiek. On był.. właściwie tatuś stracił głowę zupełnie, mamusia też. Jeśli chodzi o pakowanie, ja pakowałam jeszcze najwięcej rzeczy, on..oni nam powiedzieli zabierzcie żywności na 3 tygodnie, no i ja sobie tak myślę, zabierzcie żywności na 3 tygodnie, no to tyle nam potrzeba na 3 tygodnie, tak się zorientowałam, ale ten oficer, gdzie tylko ja poszłam, to on mówi - jak tam coś było, mąka „wysyp wszystko”, kasze „zabierz wszystko”. Bo tatuś zupełnie stracił głowę i tak ten oficer chodził za mną i bierz to, bierz to a ja mówię, „Na co nam to, na 3 tygodnie to za dużo”, on mówi „bierz, bierz”. I potem myśmy mieli niektóre rzeczy pochowane na dworze, pod śniegiem, więc ja wiedziałam, że one tam są, niektóre były zamurowane, to ja też wiedziałam, jakieś obuwie, buty, skóry, więc ja to zabierałam, wszystko. A ten oficer tylko chodził za mną i mówił zabieraj, zabieraj. On nie mówił, że my wyjedziemy, gdzie my pojedziemy ani nic tylko, że zabieraj wszystko. Tak, że ja właściwie zabrałam dosyć dużo rzeczy, bo..bo on tak za mną chodził, potem jeszcze tak przyszliśmy do.. już trzeba było się zabierać i ja przyszedłam do sypialni gdzie był duży obraz Serca Pana Jezusa, ja klękałam, chciałam... klękałam żeby się pomodlić i on tak stał przy mnie i potem mówi „Chcesz zabrać ten obraz?” Ja mówię przecież on za duży, a on mówi „Zabierz, w Rosji się ludzie modlą”. I wtedy pierwszy raz powiedział, że my jedziemy do Rosji, mówi „W Rosji się ludzie modlą” i tak mu łzy leciały po twarzy. I potem nas wywieźli, z Kostopola, do tego transportu, wszyscy ludzie już byli.

Z całej kolonii, ktoś został?

Z całej kolonii. Tak, że zabrali wtedy osadników, gajowych i rodziny policjantów, bo policjantów już nie było, policjanci byli wszyscy, nie wiem.. czy aresztowani, czy po prostu nie wrócili już, bo policji stosunkowo.. mężczyzn nie było, były tylko ich rodziny. I to połączyli wszystko, wtedy to wielki transport był. Myśmy tam chyba stali 2 dni, może nawet

Czy pamięta Pani nazwiska sąsiadów, którzy byli z Panią wywożeni?

Pamiętam tak, znaczy nazwisk sporo mogę ... wy..wycyfrować. I na przykład nasi sąsiedzi byli Kochanowscy, Kutasiewicz, Podsiadło, Reszka, Krzysztofiak.

Którzy z nich jeszcze żyją tutaj gdzieś?

Z rodziców już nie żyje nikt, pan Krzysztofiak umarł niedawno, no to już jest dużo lat, wszyscy byliby w tym momencie powyżej osiemdziesięciu lat. Tak, że z tych już nie żyje nikt, żyją tylko dzieci. Tam było jakieś czterdziestu dwóch, o ile się nie mylę czterystu dwóch osadników. Ile było gajowych, bo to było z całego powiatu, a może nawet i więcej. Pociąg był olbrzymi. Ludzie przychodzili do pociągu i przywozili ludziom rzeczy i milicjanci otwierali drzwi. Jak ktoś coś przywiózł komuś, to jeszcze podawali. Nawet niektórzy ludzie oddali dzieci i też pozwolili.

Komu można było oddać, rodzinom?

Rodzinom. Jak przyjechała rodzina i tego..oni nie obchodzili się z nami ani okrutnie, ani nieprzyjemnie, ani... no tam popędzali na razie, krzyczeli itd. żeby się spieszyć czy coś takiego, ale nie było, że tak powiem żadnej brutalizacji. Jechaliśmy do Rosji przez 3 tygodnie. Ciągłe się zdawało, że ktoś nas zatrzyma, że ktoś nas, że Ameryka powie, że..żeby transporty cofnąć z powrotem, ludzie dziś wierzyli święcie w Amerykę.

Czy ludzie byli przekonani, że jadą do Rosji od początku, czy myśleli..?

Myśmy wiedzieli, to było od razu jak pociąg zaczął iść na wschód i ludzie znali te tereny bardzo dokładnie. Jak zmienili tory, bo tory zostały.. jedne są szersze, drugie są węższe to było zdaje się w Sarnach, już nie pamiętam dokładnie gdzie te tory.. że przenieśli nas na inne tory, to już ludzie wiedzieli dokładnie, że jedziemy do Rosji. Potem jak jechaliśmy, gdzie nie gdzie można było złapać gazety, jak wychodzili ludzie po gorącą wodę, bo oni przychodzili normalnie do pociągu, żeby ludzie wyszli na dwór po prostu do.. załatwić się i poza tym brali kilku mężczyzn żeby pójść po wodę i po zupełne czasami, czy cokolwiek tam oni dawali. Czasami ludzie przywieźli gazety, więc tak jak była wojna z Estonią i wszystkim się zdawało, że może, może, może, ale to trudno było się ludzić, że taka mała Estonia potrafi coś zrobić przeciwko wielkiej Rosji. Przywieźli nas do Krasnowodzka.

Krasnowodzka?

Krasnowodzka, tak, ale zaraz, zaraz Krasnowodzk to jest na południu tak?

Jest na południu

Do Kotłasu ...to jest nad...

Jeszcze wróć do tego transportu. Czy pamięta Pani coś niezwykłego, że na przykład ktoś umarł, że...?

Już się zdarzało, że niektóre małe dzieci umarły, ja nie pamiętam żeby umarł ktoś z dorosłych. Ale podobno kilka małych dzieci umarło. Warunki były no, fatalne. Przemarzało ...zima była bardzo silna w tym roku, wszystko przymarzało do ścian i niemowlęta po prostu raczej się udusiły powiedziałabym. Jak przywieźli nas do Kotłasu.. i wtedy ten nasz transport podzielili na dwie części, więc tam zaczęli się ludzie gubić, bo niektórych ludzi przydzielili na. bo były masę sanek i ci ludzie siadali po prostu na sanki, przydzielali nas na sanki i jechaliśmy gdzieś. Nikt nie wiedział ani gdzie, ani, ani, ani jak długo będziemy jechać, ani nic, więc dzieci. Myśmy jechali... tydzień przypuszczalnie.. do tego naszego.. przywieźli nas do..

To było kilkanaście sań, czy kilkadziesiąt, czy pojedyncze..?

Tam było, tam było dosyć dużo ludzi, tam było chyba ponad tysiąc ludzi. Na ten posiołek nas przywieźli. Posiołek nazywał się Cisowaja, posiołek Cisowaja Sołgieczigowskij rejon, Archangielskaja Obłast.

I to był duży posiołek. Na tym posiołku mieszkało dużo ludzi pochodzenia polskiego, kułaków, którzy byli wywiezieni z... w każdym bądź razie z Białorusi. Nie pamiętam, o jakim oni mieście mówili i to byli prawdziwi... proszę?

Z Kумы?...

Nie, bliżej polskiej granicy, to nie było daleko od polskiej granicy i ci ludzie mówili później.. tam już nie było mężczyzn prawie, były tylko kobiety i dzieci. I oni nam opowiadali, że.. oni powiedzieli im, że przywiozą kułaków z Polski. Jak myśmy przyjechali oni zauważyli, że my nie jesteśmy żadni kułacy, że my jesteśmy bardzo przeciętni ludzie, po prostu, szara masa można powiedzieć, bo oni byli kułacy. Oni to byli właściciele olbrzymich posiadłości i ich zlikwidowali i przenieśli ich..

W którym roku ich tam przenieśli?

Pięć lat przed nami i dziesięć lat przed nami. Byli jedni zupełnie świeżo przesiedleni a drudzy troszeczkę wcześniej, więc ci, co wcześniej byli przesiedleni to mówili, że jak jeszcze te wojska podczas dwudziestego roku, osiemnastego, dwudziestego roku, jak te wojska przechodziły z rąk

polskich do rosyjskich, z rosyjskich do polskich, oni tak się łudzili, że ta część zostanie przy Polsce a oni niektórzy byli zupełnie blisko granicy polskiej, ale już się znaleźli w kresach po granicy rosyjskiej. Piękne nazwiska polskie, szlacheckie... Już nie pamiętam, ale większość była pięknych, polskich nazwisk. Ci ludzie odnosili się z pewną rezerwą, bo oni już byli.. oni się nie wiedzieli, komu ufać, oni się bali, bo tam, tak jak Sowieci zawsze robili, że byli ci szpiegdy i oni się bardzo bali powiedzieć coś, żeby to się nie doniosło później do władz żeby tego, bo w ten sposób ich wszyscy mężczyźni zostali aresztowani. I wywiezieni zostali i oni nigdy o nich nie dowiedzieli się. Nikt nie napisał ani jednego listu. Oni mówili, że chodziły pogłoski, że ich wywieźli nad Morze Białe i że tam pracowali, ale nigdy nie dostali żadnego listu stamtąd, od tych swoich mężów. I te kobiety, oni mówili, że ich przywieźli do takiej szczerzej puszczy. Śnieg i drzewa i też zimą, i rzucili ich w środku tego.. tej zimy, w środku tego śniegu i nic im nie pomogli. Oni musieli sobie urąbać, zbudować, mówi, co wam, wyście przyjechali do ogrzanych baraków, bo oni grzali te baraki jak my przyjedziemy, bo oni wiedzieli, jak to przykro jest. Dobrzy byli ludzie.. znaczy, w jakim stanie my będziemy, itd. więc oni grzali te baraki żeby nam było o tyle przyjemniej. Oni pracowali przeważnie na kolchozach. To był olbrzymi kolchoz, te kobiety pracowały na kolchozach, a mężczyźni jak myśmy przyjechali, to nas nie przydzielili do kolchozu, tylko do wyrąbki lasu. Mężczyźni rąbali las i potem jak przyszła wiosna zabrali dużą ilość mężczyzn do Charytanowa. To było jakieś sto... może ja się mylę mi się zdaje, że to może było koło stu, a może 50, 60 mil tylko, bo do Kotłasu było chyba sto mil od nas, do Charytanowa. Wszelka transportacja odbywała się na rzece ... Wyczegda. I to tylko, co i zawsze oni mówili, bo nie było tego, nie było tego, o poczekajcie jak rzeka pójdzie, o poczekajcie jak rzeka pójdzie, wszystko przyjdzie. Rzeka puściła i... I i te barki mogły iść rzeką, ale nic nie przyszło. Normalnie nic nie przychodziło. Ale później to tych mężczyzn przydzielili do Charytanowa i oni tam, nawet i dziewczęta ponad 16 lat wzięli.. z tego.

A kobiety?

Matek nie, matek nie, tylko pojedyncze kobiety, panienki. Tylko mężczyzn i wiem, że moja koleżanka starsza... nie, właściwie nie, oni mieli wziąć i nie wzięli kobiet. I potem oni pracowali przy spławie..

W tym Charytanowie?

W Charytanowie, przy spławie drzewa. To drzewo płynęło skądś, powiedzmy jeszcze dalej od Kotłasu i wtedy skąd. To była podobno bardzo ciężka praca, bo to się działo, to masę drzewa płynęło i jeszcze jak lód był i tak dalej, to, to drzewo się podobno podnosiło, podobno nawet i ludzie ginęli przy tym, bo to się stało na tych kłodach drzewa i czasami były takie zawały i żeby przebić ten zawał to było bardzo niebezpiecznie, bo kiedy ja słyszałam jak oni opowiadali. A nas początkowo, tych, znaczy dzieci wszystkich wzięli później do szkoły. W szkole naturalnie tłumaczyli, starali się nauczyciele nam wytłumaczyć, jaki kapitalistyczny sposób jest nielogiczny, głupi itd., że wyzyskuje robotnika i czasami o Bogu mówili i mówi, że co wam Bóg zrobił, co wam Bóg może pomóc w tej chwili, Bóg nie istnieje, bo jak by istniał to by wam coś mógł tego.. Takie trochę naiwne rzeczy, ale starali się tym dzieciom wybić właśnie to z głowy. Nam się udało, oni robili ... była szwalnia i wyrabiali te tak zwane rubaszki, haftowali fronty i tutaj to.. i to sprzedawali, to było dodatkowa praca, a ponieważ od nas było dosyć dużo ludzi, mieli nici tych takich do haftowania, moline czy coś takiego to się nazywał. I jak się miało te nici, to..to łatwo się było dostać do tej pracy. To ludzie wygarnęli wszystko to, co mieli i haftowaliśmy to. Także to była idealna praca, bo to była bardzo lekkie, nie musiałyśmy iść do szkoły, myśmy nie chcieli iść do szkoły, może to nie była racja, może to nie było słuszne, ale w każdym bądź razie no, tam płacili nam stosunkowo, nie wiem, co nam płacili, ale podobno to nawet nie było tak źle płacone. Im się więcej wyrobiło naturalnie tym więcej zapłacili, ale nie trzeba było iść do lasu, nie trzeba już było iść na, na jakąkolwiek pracę.. I potem, pod jesień zdaje się, ach, znaczy, na początku wszyscy ludzie jeszcze mieli trochę, każdy przywiózł

sobie trochę żywności i ponieważ dużo ludzi było.. z Wołynia, ze wschodu mieli rodziny, więc przysyłali im dużo paczek. Także na początku w ogóle ludziom się nie działo, znaczy, nikt nie głodował, ludzie mieli co jeść. Naturalnie brakowało pewnych, pewnych rzeczy, ludzie wymieniali ubranie czy materiał, czy cokolwiek tam mieli na mleko, no jajek nie był, bo to zima był, to nie było, ale z tymi, z tymi tubylcami, ludźmi, którzy byli przesiedleni 10, 15 lat przed nami, albo nawet po wioskach, tych prawdziwych syberyjskich wioskach. Ludzie chodzili tam, trzeba było dostać przepustkę od komendanta i można sobie coś wymienić.

Czy pamięta Pani jak wyglądały baraki, w jakich warunkach mieszkaliście i ile było osób?

Myśmy mieszkali, mieliśmy jeden pokój, dosyć duży i mieszkaliśmy z drugą rodziną. To nas było sześcioro, ich było pięcioro, 11 osób. Mieliśmy kuchenkę.. o drzewo, drzewo, znaczy, z lasu było pełno. Nie było żadnego ograniczenia, poszło się, urąbało się drzewo, przyciągnęło się do.. nie wiem skąd saneczki mieliśmy jakieś. Na tych saneczkach przywieźliśmy. To robiły dzieci, znaczy takie jak my. Tam w las kilkoro nas poszło, bo ja miałam brata i tamta koleżanka moja miała siostrę i też brata, to, że pojechaliśmy, ścięliśmy sobie drzewo i to nauczyliśmy się już to robić. Olbrzymie drzewo takie musieliśmy zwalić i pociąć go piłą i przywieźć i... Tak, że ciepło w mieszkaniu mieliśmy, bo się paliliśmy całą noc tym drzewem i ugotowało się, co się ugotowało. To było skromne, ale, ale mieliśmy cały czas co jeść. Potem pod koniec.. ach przysła wiosna oni powiedzieli, ci ludzie, że można iść, tam takie błota były i rosły żurawiny, to ludzie nazbierali tych żurawin, to dało witaminę Ci i ludzie odżyli bardzo. Potem zaczęły się już jagody, grzyby, tam wszystko, to jest.. było, daleko na północy. Noc była bardzo długa, to wszystko momentalnie, jak tylko zrobiło się cieplej, to w ciągu 3 miesięcy wszystko wybujało i wszystko wyrosło i ... no niektóre rzeczy na przykład, cebula, pomidor nie, nie urosły, bo potrzebują dłuższego czasu, ale ludzie sobie hodowali maleńkie jakieś tam sałaty czy jakieś tam drobiazgi takie. Oni nawet nie protestowali. Jesienią nas wybrali, mnie się zdaje 40 czy 50 rodzin i też, oni tak nigdy nie mówili nic. Przyjechał, przyjechało auto i ci tubylcy od razu powiedzieli „Oho jakieś nieszczęście będzie”. Jak auto przyjechało na posiołek to oni wiedzieli, że będzie coś tragicznego, bo oni tak zlekli się wszyscy, bo myśleli, że będą aresztować mężczyzn, bo z nimi tak było. Ale oni powiedzieli, wy.. wy.. wyasygnowali tych 40 rodzin czy coś, przywieźli wozy i wywieźli nas na rzekę i barką do Charytynowa i tego. Okazało się, że przenieśli nas na drugi posiołek tak zwane Zapadnoje. Tam było.. bo tutaj było już daleko do lasu. To był olbrzymi posiołek i do lasu ludzie musieli iść długo. Tam nas przenieśli i potrzeba było drz... tam las był dookoła. Było tylko parę baraków. Także tam już mieszkaliśmy sami.

Nie było szkoły oczywiście

Szkoły nie było... nie, to było tylko maleńkie i tylko, tylko tych parę rodzin. Z Sowietów był tylko komendant, było dwóch Żydów, jeden był zastępcą komendanta, Żydów wywiezionych z Polski, niejaki ... nie pamiętam.

A jeszcze wracając do tamtego posiołka , czy tam była jakaś opieka lekarska dla tych, gdyby ktoś zachorował ?

Owszem był lekarz, bardzo prymitywny, bardzo wszystko prymitywne było, ale był lekarz

Czy umierali tam ludzie z głodu, z zimna?

Umarła, jedna młoda dziewczyna dostała temperatury silnej i nikt nie wiedział.. ja nie wiem, co ona miała, według mnie dzisiaj powiedziała, przypuszczałam, że to było zapalenie mózgu, bo się paliła w temperaturze i oni absolutnie byli bezradni, nie wiedzieli co. Trzy dni i umarła.

Mieszkali tam Rosjanie, mieszkali też Ukraińcy może, czy jacyś inni Litwini?

Tylko ci Ukraińcy.. znaczy byli Ukraińcy... tak byli Ukraińcy z Białorusi, tak samo wywiezieni, jako kułacy. Ci zamożni ludzie, którzy z, z granic zachodnich Rosji a wschodnich Polski, a z nami przyjechało sporo Ukraińców, bo gajowych wywieźli. Więc niektórzy gajowi byli Ukraińcy, to ci też przyjechali. Niektórzy z tych Ukraińców protestowali mocno i mówili, że oni są Ukraińcy, że oni się nie powinni tutaj znaleźć. Jedną rodzinę wrócili do Polski, z powrotem. Jakoś tam rodzina się im wystarała o to, że pozwolili im wrócić z powrotem do Polski. Jedna czy dwie rodziny podawały się zdecydowanie, że są oni Ukraińcy i ktoś się starał o nich, żeby oni wrócili, ale za mojej pamięci oni nie wrócili. Była jedna rodzina, jeden pan był obywatelem amerykańskim, jego brat nawet był w Massachusetts kongresmanem. Nazwiska już nie powiem, bo nie pamiętam. I ten pan podał się, jako obywatel amerykański. Jak przyszła amnestia, myśmy dostali amnestię, jego zostawili. Nam wolno było wyjechać, jemu nie wolno było wyjechać, bo on był obywatel amerykański. Jego brat się starał. Oni mieli sporo dzieci, sporo dzieci mieli i jemu nie pozwolili wyjechać. Tym Ukraińcom, którzy się podali za Ukraińców nie pozwolili wyjechać. To oni się wyrzekli polskiego obywatelstwa, też zostawili, powiedzieli, że wy jesteście Ukraińcy, wam to nie podlega. Na tym drugim posiołku, ten komendant był bardzo ludzki człowiek. Mieliśmy lekarza Żyda z Warszawy, którzy, który widocznie uciekł i w jakiś sposób on się znalazł, ach, gdzieś niedaleko od naszego posiołku od Zapadnoje był obóz żydowski. Żydów wywieźli ze Lwowa. Oni, ci Żydzi mówili, że im powiedzieli, że oni będą mogli wrócić do Rosji, do Niemiec. Zrobili wielki transport, Żydzi się zgłosili sami i mieli wracać do rodzin na zachód i wtedy ich wywieźli wszystkich do Rosji i tak ich po prostu oszukali. To byli zamożni Żydzi. Oni po prostu.. pracować oni nie pracowali. Mieli dosyć dużo złota i różnych wartościowych rzeczy i wymieniali i tak w ten sposób żyli. To oni właśnie, podobno mieszkali na tym posiołku, co my, co nas przywieźli później tylko, że ponieważ oni nie robili żadnej produkcji, a oni chcieli drzewa, a oni chcieli brzozę na.. na narty i na karabiny zdaje się. To tych Żydów wywieźli gdzieś indziej a nas przywieźli tam. I istotnie ten komendant był dobry, starał się o dowóz żywności. Jak ludzie zaczęli dostawać kurzą ślepotę z braku witamin, to on się nawet... to ten, ten Żydek lekarz powiedział mu, że jakby on dostał wątroby, to on ludzi wyleczy z kurzej ślepoty. Istotnie dostał tej wątroby i przydzielili ludziom nawet po pół kilograma na osobę i on powiedział jak to ugotować i jak to zużyć, jeśli można surowe, to zjeść surowe, jeśli nie, to tylko włożyć do gorącej wody i zjeść jak najbardziej surowe żeby nie zniszczyć witaminy A i istotnie kurza ślepotą minęła. I tam właśnie zostaliśmy na.. Tam przyszła amnestia i ten.. I jednego, pewnego dnia, myśmy nawet nie wiedzieli.

Kto wam powiedział o amnestii?

Komendant. Zebrał ludzi.. Właśnie ten Żydek on zawsze miał gazetę „Prawdę”, i on przynosił nam tą gazetę. Było dwóch braci, oni właśnie.. On był tak.. Jego funkcja no zastępca komendanta.. nie. W każdym bądź razie ja już nie pamiętam, jaką on miał funkcję, ale w każdym bądź razie był taką prawą ręką komendanta. Niektórzy ludzie mówili, że się należało go wystrzegać, że on może.. Ale on mieszkał tak w baraku, po drugiej stronie korytarza od nas i myśmy byli w bardzo przyjacielskich stosunkach i mówiliśmy wszystko, o czym.. w ogóle wszystko. I nie powiem żeby to się gdzieś.. żeby on to doniósł komuś, żeby nam się jakaś krzywda stała, ale mi się zdaje, że ten komendant był po prostu ludzkim człowiekiem. On wiedział, że jak będzie traktował ludzi dobrze, to ludzie będą pracować, on będzie miał większe.. tego. Tak, że tam było nam, za wyjątkiem zimy zupełnie dobrze. Nie pamiętam żeby były jakieś specjalne choroby, nawet dostał, bo były pluskwy i karaluchy w tych barakach, to on nawet dostał wapna i takim czystym wapnem, bo ten lekarz powiedział, że jakby on wapna dostał, to można tym wapnem, takim zgęszczonym czy coś, te szpary wszystkie pozaklejać itd. i latryny też, bo tam nie było specjalnych tylkopo prostu latryny. To też wapnem się zasypywało żeby to było higienicznie i tego. Ten Żydek tam się starał o to i tego. On nie mieszał się do nas, ale on się starał o zdrowie ludzi i tam jak ktoś poszedł chory, to on tłumaczył ludziom, w jaki sposób, itd. żeby się uchronić. Nie pamiętam czy on wyjechał, tego nie wiem. Zdaje się, że mu może nawet nie pozwolili wyjechać. Jak w sierpniu jak przyszła ta?.. jak już został podpisany kontrakt Sikorskiego ze Stalinem ten komendant zawołał wszystkich ludzi i powiedział i po prostu

powiedział, co nastąpiło i powiedział, że teraz jesteśmy przyjaciółmi, nie wrogami i powinniśmy pracować jeszcze silniej żeby pobić wspólnego wroga itd. Taki Pep Talk nam wystawił. Tatus się wtedy zapisał do wojska, bo można było mężczyznom odjechać od razu. Powiedzieli, że armia polska tworzy się na południu. Tatus wyjechał, co.....

Ilu mężczyzn wyjechało wtedy?

Kilku mężczyzn wyjechało, nie wszyscy. I potem tatuś nam przysłał telegram z Krasnowodzka, nie z Krasnowodzka, tylko z Kotłasu, żebyśmy wyjeżdżali zaraz, bo zanim rzeka zamarźnie, bo to już był koniec lata i myśmy zdaje się ostatnią wachtą wyjechali. Nasi ludzie nie wyjechali reszta ludzi.. została

Znaczy tylko Pani rodzina wyjechała?

Wyjechało kilka innych osób, ale ja nie pamiętam już teraz, jakie to osoby, przypuszczalnie może to byli rodziny tych mężczyzn, którzy odjechali, tego nie wiem. Nasi ludzie wyjechali stosunkowo później, czy myśmy ich spotkali gdzieś? Nie. Wiedzieliśmy, wyjechali, wyjechali, ale to musiało nastąpić dopiero..

Wiosną

No jak ta rzeka pójdzie, bo ja nie wiem, w jaki sposób oni wyjechali, bo ja właściwie nigdy nie byłam w kontakcie, ale myśmy się spotkali z częścią ludzi, którzy wyjechali naszym transportem do Rosji. Część naszych osadników, część gajowych, część.. i część tego transportu, która poszła, oni jechali dużo dalej na północ, jechali 3 tygodnie saniami i tam wymarło dużo dzieci. I ich warunki były dużo trudniejsze aniżeli nasze. Oni mieli, mieli jakieś takie wielkie baraki, podobno podzielone były tylko kocami. Nie było żadnej prywatności ani nic. Kuchnie były jakieś po prostu, wspólna taka kuchnia na dużo, dużo ludzi i potem jak myśmy jechali z powrotem, myśmy właśnie w Kotłasie spotkali tych ludzi. Oni szli, oni też się dowiedzieli wcześniej o amnestii, ale im nie pozwolili. Oni porobili sobie barki. Tam był niejaki pan.. Bocheński się nazywał i on zorganizował tych ludzi i mówi „musimy uciekać. Porobili barki, położyli na barki swoje, to tam jeszcze, co mieli, co im zostało, te swoje ostatnie posiadłości, a ludzie szli brzegiem rzeki, bo im po prostu nie mieli miejsca. Ale tego pana za zorganizowanie tego wszystkiego w ostatniej chwili zaarrestowali jego żonę i syna i nie wypuścili nigdy, i nigdy nie słyszeliśmy, co się z nim stało. Znaczy po prostu nikt nie wiedział. Jak przyjechaliśmy do Kotłasu, ludzie, tam była polska placówka i oni już organizowali te transporty na północ i tam zameldowali, powiedzieli mu, że ten człowiek tam został żeby oni w jakiś sposób go dostali, ale ja nigdy o nim nie słyszałam więcej? Nikt nie słyszał o nim więcej, więc on tam przypuszczalnie zginął. I tam już w Kotłasie robiły się te transporty. I te transporty jechały na południe i myśmy właściwie nie wiedzieli gdzie one jadą, tylko po prostu na południe..

Czy wyście płacili za bilet?

Nie, pakowało się, kto się organizował, w jaki sposób je organizował, dosłownie trzeba się było... po prostu tak samo jechała masa ludzi w jednym pociągu, były.. pociąg był przedzielony w poprzek, znaczy były takie nary i ludzie spali jak śledzie jeden obok drugiego i ci ludzie na przykład.. bo myśmy jechali jeszcze zupełnie czyściuteńcy, bo u nas warunki były dobre, bieliznę się prało, gotowało nawet, żeby broń boże nie tego. Warunki dobre były u nas, do tego czasu na tym Zapałnie. Ale jak spotkaliśmy tych ludzi, którzy szli 3 tygodnie wzdłuż rzeki i tego, oni już byli zaniedbani. Byli ludzie z łagrów, ci ludzie byli w tragicznym stanie już. Także jadąc na ten..na południe już zaczęły się brudy, już zaczęły się wszy, robactwo. W pociągu było różnie. Tamci ludzie byli już bardzo wycieńczeni.

Czy był głód?

Skądś jakoś ludzie dostawali trochę żywności jeszcze. Gdziekolwiek pociąg stanął mniej więcej, oni mówili, że pociąg będzie stał 2 godziny, 3 godziny czy coś takiego i ludzie wylatywali do miasteczek czy do osiedli, czy do czegoś i przewozili trochę chleba, trochę mąki, trochę.. ja nie wiem jak to się działo, ale, że ciągle jeszcze ludzie wylecieli z pociągu, założyli małe ognie, ugotowali coś i w ten sposób się żyło. Myśmy jechali na południe 6 tygodni. W pewnym.. w pewnym miejscu i to było przed Taszkientem, to było, jakie dzień drogi przed Taszkientem, może to był Oktiubińsk, ale ja tego nie jestem pewna, powiedzieli, że pociąg będzie stał tyle i tyle i myśmy wylecieli, do miasta było kawałek, myśmy poszli do tego miasta jak wróciliśmy, pociągu już nie było. Zostało nas 60 osób. Wtedy zostałam ja, bo ja byłam najstarsza w rodzinie, mama była z braćmi a ja wylatywałam wszędzie.

Rodzina odjechała?

Rodzina odjechała, tak. Nas zostało 60 osób i myśmy tak czepiali się różnych pociągów, jakie jechały i tak, no.. Został człowiek bez grosza, bez ubrania, bo to był dosyć ciepły dzień, a już przymrozki były. No tak, myśmy wyjechali w październiku, więc to już... z Rosji, to, to już musiał być listopad, może nawet i grudzień i wiem, że ziemia była zamrznięta czasami z rana i taki szron, chłodny.. szron był na ścianach w pociągu. Wtedy myśmy tak gonili tą rodzinę. To są zajęło dosyć długo. Przyjechaliśmy do Taszkientu. W Taszkencie zmienili numer pociągu i nie wiedzieli gdzie nasz pociąg poszedł, czy na Samarkandę, czy na ...nad jezioro Aralskie, nie, tam była.. Tam było jezioro, takie duże jezioro prawie jak morze i dużo..proszę?

Aralskie

Aralskie, tak? I myśmy i właśnie.. i myśmy zdecydowali, tam też była polska placówka. Oni nam powiedzieli, że nie wiedzą gdzie ten pociąg poszedł, czy w tym, czy w tym kierunku. Myśmy pojechali na Samarkandę, okazało się, że nasz pociąg nie przyszedł do Samarkandy, to myśmy się wrócili, pojechaliśmy na Aralskie. Naszą rodzinę już wywieźli barkami na ten Uzbekistan, poza rzeką Amu-darią. I tam byliśmy parę tygodni. Znaleźliśmy rodzinę. To była już ciężka przeprawa, bo tam to już byliśmy często głodni, czasami po dwa dni, no, bo już nie było skąd dostać tego, nie mieliśmy nic. Było paru młodych ludzi, bo to było 60 ludzi, byli starsi byli.. były dzieci. Nawet niektórzy to próbowali, bo do.. tam podobno już było tylko 60 km do granicy afganistańskiej. Było takich dwóch braci, jeden był jeszcze młodzieńki chłopak, może 12-14 lat i starszy brat może 19-20 lat i on powiedział, że on pójdzie na granicę afganistańską. Czy on poszedł, czy on przeszedł ja nie wiem, ale on się nosił z tym zamiarem? Myśmy pojechali przez rzekę, byliśmy na drugiej stronie. Tamci Uzbeki byli bardzo dobrzy, bardzo dobrzy. Życzliwi ludzie. Oni nienawidzili Rosjan i współczuli nam i podzielili nas na te posiołki, tam każdy pracował na tym posiołku. Mi się zdaje, że nawet.. ja nawet nie pamiętam, przy czym pracowaliśmy.. (?).. i wieczorem zawsze zebrali się razem i robili takiego wspólne jedzenie itd., poznawaliśmy.. Życzliwi ludzie byli, bardzo się przychylnie do nas odnosili.

Już z rodziną?

Z mamusią i z braćmi, z tatusem się nigdy nie spotkaliśmy, nie wiedzieliśmy gdzie, mamusia miała właśnie duży żal do ojca, że.. że odjechał w ten sposób, a on się tak jakoś, mówił, że on myślał, że w ten sposób on ratuje rodzinę, a tymczasem mógł stracić. A on nas szukał, on był w jednej z tych placówek, ale nie na tą, na którą myśmy przyjechali i tego. I potem, po jakich 3, 4 tygodniach przyjechali żołnierze polscy i powiedzieli, że tego, że my musimy wynieść się z stamtąd na tą stronę rzeki, bo będą transporty na.. za granicę do Persji i żebyśmy byli jak najbliżej tego. No jak przyjechaliśmy na południe, tutaj koło Kermine, to było fatalnie. Ci Uzbeki byli paskudni, byli bardzo wrogo ustosunkowani, byli bardzo tacy okrutni, nie pomagali nic. Głód był, głód i ubóstwo. I tam tyfus zaczął szaleć i tak samo wśród żołnierzy jak i wśród cywilów. Nasi ludzie wszyscy byli

chorzy na tyfus. I potem nas mnie i mamusię.. ja nawet nie wiem, co z moim bratem młodszym.. jak on się znalazł.. bo mnie przywieźli do szpitala, ja byłam bardzo poważnie chora i właśnie to mi pamięć zupełnie starło. Tak starło mi pamięć, że jak potem przyszedłam do siebie, to ja nie umiałam chodzić, ja w ogóle nie wiedziałam nic. Powoli pamięć zaczęła wracać, ale bardzo powoli i ta bezpośrednia pamięć prawie została zatarta, dlatego mi tak trudno niektóre rzeczy, bo ja już byłam.. ja już tu miałam 14 lat i ja już powinnam pamiętać wszystko, a nie pamiętam. I jak w tym szpitalu ja byłam z jakąś taką drugą młodą.. bo mamusię wy z tego...ona nie chciała iść ze szpitala, ale ją wypisali, bo, bo ona niby jest już zdrowa. I mama i chyba brat jeden i mamusia poszła tam do tego, tam byli znajomi i mamusia tam poszła do nich i mieszkali tam. Warunki były gorsze aniżeli tragiczne. Spało się dosłownie na, na..nawet, nawet trawy nie było, nawet słomy nie było, niczego, na ziemi. Te parę drobnych rzeczy, które myśmy mieli jeszcze, zostały jeszcze na tym, na tym kołchozie, co myśmy pracowali. Tu przyszliśmy zupełnie bez niczego, do tego szpitala nas przywieźli, no i mamusia poszła do tych państwa i to było gdzieś obok jakieś placówki wojskowej i oni tam wydzielali jakieś takie małe porcje zupy i to mamusię utrzymało przy zdrowiu. Mamusia wzięła brata starszego i tamten był.. zaczęli organizować tych kadetów i po prostu mamusia go tam zawiozła. Miał wtedy chyba 12 lat. Zawiozła go do tych kadetów, przynajmniej chłopak [mógł] iść jeszcze z tego. Ona mówi tak, jej serce pękało, ale myślała, że tam im dadzą jeść przynajmniej. I tego i mama tak.. Była w ten.. i po pewnym.. po paru dniach, ja nawet.. mnie już w ogóle nie pamiętam czasu, wypisali mnie i tą dziewczynkę ze szpitala. Ona mogła iść, ja nie mogłam iść prawie. Ja mdlałam nieraz jak myśmy szły, tylko to dziewczę... było młodsze ode mnie, ale było silniejsze. I myśmy tak szły. Ona wiedziała gdzie ona idzie, bo ja, ja nie wiedziałam gdzie, gdzie ten posiołek był, bo ja nie byłam w ogóle stamtąd, ale w każdym razie ona jakoś.. i doszliśmy do tego posiołku, ale jak, to ja nie wiem. Bo..raz, że mnie szalenie bolały nogi, a bo mnie jakoś noga zeszywniała, ja prawie nie umiałam chodzić, musieli mnie uczyć później tam.. ale ja nie wiem jak doszłam, ale doszłam. I, i biedna mama była zupełnie przerażona, bo mówiła my tu umrzemy za tego. I za parę dni nastąpił ten transport. I ci żołnierze przelecieli przez te i powiedzieli żeby przyjść do tego pociągu i po prostu wladowali nas tak na.. na stojącego, ile ludzi się udało wpakować do tego pociągu, to oni tak ładowali. Oni wiedzieli, że to nie będzie długo. Bo pierwszy dzień to wywieźli tych kadetów, wywieźli sierociniec, ludzie oddawali dzieci do sierocińca żeby tylko te dzieci wyjechały. No i potem powiedzieli, żeby, kto może, żeby się zbliżyć do tego pociągu i załadowali tak jak tylko mogli. I to był zdaje się ten pierwszy, ostatni transport cywilny, że wywieźli nas do... do, no przez Krasnowodzk do...przez morze Kaspijskie do Persji. Najpierw to było Pahlevi. Byliśmy w pierwszym obozie w Teheranie przez jakieś 3 miesiące. Potem robili miejsce dla następnych transportów, a nas od razu wladowali do Afryki. I myśmy wyjechali do Afryki jednym z tych pierwszych transportów to nie pamiętam, czy myśmy byli 3 miesiące, czy.. 6 miesięcy pewnie, bo zorganizowali już, zorganizowane były szkoły, klasy zorganizowali w ten sposób, znalazło się sporo nauczycieli i gdzie się znalazł kawałek..czy.. cienia w jakimś kącie pomiędzy barakami, to myśmy się tam uczyli. Ani papieru, ani ołówka, ani nic, ale ci nauczyciele uczyli..I....

I jak sie ten nazywał?

Pierwszy obóz.. To były numerowane, obóz pierwszy, obóz drugi, obóz trzeci i tego. W pierwszym obozie było najwięcej.. to, to był taki, ja nie wiem czy to był przejściowy obóz, nie chyba nie był przejściowy obóz, ale tam był szpital, ale dużo ludzi marło jeszcze bardzo. Bo ludzie przyjechali, ludzie już byli zarażeni tyfusem i jak przyjechali no już rozwinął się tyfus i już ludzie po prostu byli tak wycieńczeni, że już nawet.... Mimo, że były jakieś środki może lecznicze w tym szpitalu, bo był szpital, ale dużo ludzi bardzo w Teheranie umarło, tam jest duży polski cmentarz. Tam nam nawet, nawet robili wycieczki do miasta, byliśmy nawet w pałacu szacha Pahlavi i, i potem nawet ludzie nie bardzo mieli ochotę wyjeżdżać z Teheranu, bo jakby nie było, była taka wspólna kuchnia, odżywienie było, jakie było takie było, ale było. Był ryż, była, była baranina, były owoce i ludzie odżyli, ci, którzy przeżyli odżyli. Wywieźli nas potem do.. przez Karaczi do.. Myśmy popadli

najpierw do obozu Mrogoro. To był obóz położony nisko i malaria była straszna i oni się zorientowali, że..

To była Tanganika tak?

To jest Tanganika, tak. Oni się zorientowali, że ludzie nie wytrzymają w tym obozie długo, bo malaria od razu się rzuciła. Wywieźli nas potem do obozu Ifunda, który był położony wysoko i bardzo, bardzo dobrym miejscu, tam malarii nie było, ale to było jakieś 900 osób tylko i nie mogli zorganizować, zorganizowali szkołę powszechną, ale nie było gimnazjum. I potem, bo gimnazjum było zorganizowane w Tengeru, więc nam powiedzieli, że kto chce jechać do gimnazjum, że nas zawiozą, dadzą nam transport, więc 15 dziewczynek z Ifundi wyjechało do Tengeru i przydzielili nas do sierocińca, jako taki mały internat dali nam wychowawczynią i myśmy byli tam chyba 2 lata bez matek a potem sprowadzili po 2 latach matki.

A gdzie był Pani brat wtedy?

Mój ten brat, który był zapisany do kadetów był w Egipcie, a ten młodszy, to on wtedy miał, jak on był w Rosji miał 4 lata, miał 6 lat, to był z mamusią i on był z mamusią w Ifundzi i potem.. i potem, w końcu.. były duże starania, żeby przywieźli tych ludzi, bo jakby nie było, to był mały koszt dla Anglików wziąć 15 rodzin przewieźć, bo to było 3 dni drogi autem. Wozili nas tymi lorami, czyli..

Ciężarówkami

Ciężarówkami i potem przywieźli nas. W Tengeru była malaria. Ja miałam malarię przez 4 lata i potem mi lekarz powiedział, że właściwie malaria mi więcej zaszkodziła na utratę pamięci aniżeli tyfus. Chociaż mi się zdaje, że oba, bo na początku jak myśmy przyjechali, ponieważ nie było tyle lat szkoły, a lata już były dosyć tego, więc nam powiedzieli, że my możemy, jak nadrobimy, że nas dadzą do pierwszej klasy, więc myśmy całe wakacje się uczyły jak głupie. Dali nam książki, myśmy się uczyły jak głupie. Potem zdawałyśmy taki mały egzamin i ponieważ tam gimnazjum już istniało.. oni tak najpierw zrobili pierwszą klasę, potem drugą klasę, potem to już było, mnie się zdaje, że już było trzy klasy, więc nas przydzielili do drugiej klasy gimnazjum. I potem myśmy.. Tak przydzielono nas do drugiej klasy. Myśmy były naturalnie starsze aniżeli druga klasa gimnazjum, ale tam tego ... potem. Nauczycieli mieliśmy zupełnie dobrych i ci nauczyciele zrobili bardzo dużo, w tym, pracowali bezinteresownie, harcerstwo było bardzo... no w harcerstwie się wyżywała młodzież można powiedzieć. Była sodalicja mariańska, księża mieli swój też bardzo poważny wpływ na całe otoczenie. Były nawet takie pewne zaburzenia, bo niektórzy księża za silnie trzymali, za silny wpływ mieli na ludzi i komendant uważał, że to nie jest zdrowe. Jak chciał księdza po prostu wyrzucić, nie wyrzucić, ale przenieść do innego miejsca, unieszkodliwić, więc ludzie się trochę buntowali

Komendant był z Polski.. Chundlick?

Amerykanin, Amerykanin tak. I ponieważ Ameryka.. ja nie wiem, dlaczego Amerykanin, bo właściwie Anglicy płacili za nas. Z Ameryki przychodziło sporo rzeczy. Przychodziła odzież, przewozili.. Dużo żywności przychodziło z Ameryki, ale zasadniczo płacili za obóz Anglicy. I władze angielskie dyktowały, co może być, a czego nie może być i władze angielskie uczyły nas, znaczy dawały nam wskazówki, w jaki sposób odnosić się do murzynów i jak traktować murzynów, że murzyn nie jest człowiekiem itd.

Kiedy dowiedział się Pani o ojcu, przyszły jakieś wieści?

Tatusz był w Egipcie przez.. szereg lat, a potem..nie, nie wiem właściwie jak to długo było, a potem do Włoch został przeniesiony i we Włoszech był ranny i potem straciliśmy kontakt, bo był długo w szpitalu. I potem Czerwony Krzyż nam dał znać, że tatuś jest już na tego.... doszedł do zdrowia. I

potem właśnie z Włoszech tatuś pojechał do Anglii, no i przysłał, jak już się wojna skończyła, no to przysłał nam... ten, mogliśmy pojechać do Anglii, dlatego tylko, że ojciec był w wojsku.

W którym roku pani wyjechała z Tengeru?

W 48-tym, w czerwcu

Czyli Pani należała do tych szczęśliwych rodzin, które nie straciły kontakt w czasie wojny.

Tak ...straciliśmy jedną osobę, to była siostra mamy. Była z nami w Rosji i potem była starsza i oni niby tych starszych ludzi wywieźli do pewnego.. zabierali tych ludzi, żeby, niby oni mają takie jak gdyby obozy. Oni to nazywali domy starców. Tak jak Jasło było dla dzieci tak i były domy starców. I..i zabrali te starsze osoby tam i ciocia tam umarła. Nie wiem ile.. na północy umarła. A myśmy wyjechali czy tak, to jest prawie.. wyjątkowe. Niewiele ludzi było, że tego, że wyjechałNa przykład nasz znajomy, wracając jeszcze z powrotem do Rosji, u których mamusia zamieszkała jak wyszła ze szpitala. Oni mieli czworo dzieci, oni.. oboje mieli, już wtedy, bardzo poważny problem ze sercem i oddali te dzieci wszystkie do sierocińca, może starsi byli w kadetach, ja nie wiem i ta pani była bardzo poważnie chora i ten transport szedł, ten transport szedł na południe i tej pani nie można było ruszyć, noga opuchnięta cała i wiadomo było, że umrze za dzień czy dwa. I ona błagała, żeby on ją zostawił i żeby wyjechał, że ona umrze i tak, a on.. jakoś bardzo trudno mu było powziąć tą decyzję. I ona umarła zanim ten transport odszedł, on wyjechał do Persji, ale umarł zaraz. Ale jak on się musiał.. Jak on się musiał szalenie bić... jak zostawić umierającą żonę, kto ją pochowa, kto ją.. tego. Oboje oni zginęli. A moja koleżanka znowuż, jej brat umarł, jej właśnie ojciec, jak tylko bolszewicy przyszli, to.. wyjechał i nie połączył się nigdy z rodziną, ale rodzinę wywieźli i bardzo podobno ciężko im było. Oni właśnie byli na tym drugim obozie.. na tym drugim kołchozie, czy cokolwiek to było, tym obozie zesłania, zesłańców. I ta pani przyjechała szalenie wycieńczona. Jak przyjechali na południe, to ona też, ten najstarszy, on już był w Polsce w gimnazjum, w liceum już był w Polsce, już prawie był na ukończeniu, umarł, zdaje się, że jeszcze umarł na Uzbekistanie. Ta biedna siostra, jego siostra z mamą, mama umarła i ta biedna dziewczynka, wtedy ona była w moim wieku, wzięła tą biedną matkę i owinęła w coś, wykopała grób i pochowała. I jakoś wyjechała z tą najmłodszą siostrzyczką Basią do Teheranu. I w Teheranie Wandzia była bardzo już chora na tyfus i tak czekała, że ... skądś wiedziała o chrzestnej mamie tej Basi, tej najmłodszej Basi. I tak czekała, że ta chrzestna mama przyjdzie, ja nie wiem skąd ona wiedziała, może wiedziała, że ta osoba już gdzieś jest w tej okolicy, w Teheranie. I ta pani przyszła istotnie, ta chrzestna matka tej Basi i ona prosiła ją, żeby ona się nią zaopiekowała. I ta Basiunia została.

Czy pamięta Pani nazwisko tej koleżanki?

E..

Albo imię.

Wandzia Chmie..... co jest, że ja dzisiaj.. Jak się chce zapamiętać nazwisko, to się za Boga nie zapomni? Chiliński. Wandzia ... bo Tadzio umarł i Wandzia umarła, a Basia i Bogdan, mój brat spotkał Bogdana w kadetach, gdzieś w Egipcie, a Basia podobno była, nie pamiętam, do którego obozu się dostała, ale ktoś ją widział i także to dziecko przeżyło gdzieś i gdzieś jest.. i tego.